Dzisiaj 6 stron

Wydanie poranne

Cena 10 groszy

KURJER POZNAŃSKI

wychodzi dwa razy dziennie

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski. gospodarczego i giełdowego Stanisław Czapiewski.
Za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski. wszyscy w Poznaniu.

Wydawnictwo Sp. Akc. Drukarnia Polska
w Poznaniu. św Marcin 70

Nr. 330 Poznań, niedziela dnia 21 lipca 1935 Rok 30

Żydzi siewcami rozkładu

Dowódca policji państwowej w Rzeszy przedstawia destrukcyjną działalność Żydów, szerzycieli przestępczości

Berlin. (PAT). Prasa na naczelnych miejscach podaje oświadczenie, złożone przez dowódcę policji państwowej Rzeszy, gen. Daluege, na konferencji prasowej.

Gen. Daluege wystąpił przeciwko „żydowskiej części t. zw. prasy światowej", która rozpoczęła ponownie rozpowszechnianie sensacyjnych wiadomości o prześladowaniach Żydów w Rzeszy. Stwierdza na podstawie materjału urzędowego, że może przedstawić destrukcyjną działalność Żydów w Niemczech.

Większość oszukańczych czynności, zwłaszcza w dziedzinie oszustw lombardowych, pożyczkowych i ubezpieczeniowych, wykrytych na terenie Niemiec, wykonana jest przez Żydów.

Daluege cytuje szereg ostatnich wypadków, gdzie przeważnie aresztowani i zamieszani w przestępstwa tego rodzaju byli pochodzenia żydowskiego. Badając zagadnienie zawodowego oszustwa, stwierdza się coraz częściej, iż element kryminalny znajduje się w niezwykle wysokim stopniu wśród Żydów.

Również udział Żydów w międzynarodowym handlu narkotykami jest b. znaczny i według statystyk wynosi do 20 proc. W samych Niemczech udział ten wynosił w r. 1930 24 proc., obniżając się ostatnio do 11 proc. Lekarze Żydzi w handlu narkotykami wynosili ostatnio 29 proc.

Udział Żydów w przestępstwach gier hazardowych dochodził w Niemczech 50 proc. Wśród złodziei kieszonkowych udział Żydów wynosił 36 proc., wśród międzynarodowych band złodziejskich 65 proc. Po energicznych wystąpieniach władz niemieckich międzynarodowi złodzieje kieszonkowi przenieśli swą działalność do krajów ościennych.

Daluege podkreślił w zakończeniu, że liczby jego oparte są na materjale urzędowym i dowodzą, iż stanowisko niemieckie w sprawie żydowskiej jest usprawiedliwione. W Rzeszy na 1000 ludności jest 76 Żydów, a procent przestępczości jest w tym samym stosunku b. znaczny.

Oświadczenie Tsaldarisa

Ateny. (PAT). Premjer Tsaldaris po zaprzysiężeniu nowego gabinetu złożył oświadczenie wobec przedstawicieli prasy, że ogólny kierunek polityki nie ulega żadnej zmianie.

Rząd zamierza w terminie oznaczonym przez zgromadzenie narodowe przeprowadzić plebiscyt, który da możność narodowi greckiemu do wyrażenia swej woli o ustroju państwa.

Wstrząsy wewnętrzne Trzeciej Rzeszy

Uwaga opinji publicznej zwrócona na front wewnętrzny — Specjalna kampanja prasy — Protest Watykanu

Berlin. (PAT). Cała uwaga opinji niemieckiej skierowana jest obecnie prawie wyłącznie na zagadnienia polityki wewnętrznej. Zainteresowanie sytuacją międzynarodową zeszło na plan drugi. Uwydatnia się to w całej pełni w prasie. Artykuły redakcyjne i pierwsze strony poświęcają dzienniki zagadnieniom, dotyczącym bądź walki religijnej, bądź ostrym wystąpieniom antyżydowskim, lub też aktualnej kwestji rozwiązania w niektórych krajach Rzeszy organizacji „Stahlhelmu".

Pisma mówią o konieczności zwalczania: „politycznego katolicyzmu", „bezczelnego żydostwa" i „czarnej reakcji", zastrzegając się przytem zdecydowanie, że zarządzenia premjera Goeringa i min. Rusta nie dotyczą religji i nie są skierowane przeciwko Kościołowi, lub jego wewnętrznej organizacji. Pisma zaznaczają dalej, że teren działania min. wyznań Kerrla nie jest ograniczony do wyznań chrześcijańskich, ale obejmuje również sekty i t. zw. wolne kościoły.

W nominacji hr. Helldorfa na nadprezydenta policji berlińskiej „Voelkischer Beobachter" wita zapowiedź oswobodzenia Berlina od wrogich państwu żywiołów, oświadczając: że „Narodowo - socjalistyczny Berlin cieszy się z „czystki", która nastąpi" i podkreśla, że wszelka względność byłaby dowodem słabości.

„Essener Nationalztg." z powodu nominacji hr. Helldorfa wskazuje, że „zaobserwowano w ostatnich czasach w Berlinie bezczelność żydowską". Dziennik oświadcza, że aktualnem staje się zagadnienie, czy ze strony miarodajnych czynników nie należy wprowadzić jeszcze ostrzejszej kontroli nad Żydami, mieszkańcami Berlina i podsuwa przytem projekt składania meldunku w policji o niearyjskiem pochodzeniu.

Berlin. (PAT.) W urzędzie spraw zagranicznych złożona została nota protestacyjna Watykanu. Tekst noty nie został podany do wiadomości publicznej, jak również fakt jej złożenia.

Przedłużenie umowy

Warszawa (Tel. wł.) Przedłużono do 30 czerwca 1936 r. dodatkową umowę handlową między Polską a Finlandją. Umowa opiewa na import z Finlandją do Polski papierów, ryb, sera i t. d., a import z Polski do Finlandji obejmuje węgiel, cukier, naftę i t. d. (w)

Zgon ambasadora belgijskiego

Paryż (PAT). Zmarł tu nagle ambasador belgijski Gaiffier d'Hestroy.

Zaburzenia w Indjach angielskich

Lahore. (PAT). W związku z zajściami pomiędzy muzułmanami a indusami plemienia Sikhi aresztowano około 300 osób. Mimo zakazu wychodzenia na ulice po zachodzie słońca muzułmanie obozowali na dworze, a o świcie urządzili olbrzymi pochód. Gdy policja starała się przeszkodzić pochodowi, zaatakowali ją kamieniami, zmuszając do cofnięcia się. Na miejsce wypadków wezwano wojsko, które dało czterokrotnie salwę do manifestantów. Dokładna liczba ofiar dotychczas nie jest znana. Nad miastem krążą samoloty wojskowe.

Senat usuwa emerytów z Gdańska

Gdańsk. (PAT). Wobec niemożności wypłacania emerytur wywołanej przez krytyczne położenie finansowe senat gdański uchwalił zwrócić się do emerytów, zamieszkałych na terenie Wolnego Miasta z wezwaniem dobrowolnego przeniesienia się do Niemiec. Chodzi tu o 4 do 5 tys. osób. Senat spodziewa się zaoszczędzić w ten sposób 16 do 18 miljonów guldenów. Emeryci mają dać odpowiedź do 15 sierpnia rb.

Również władze Rzeszy już z dniem 30 września r. b. wypłacać będą emerytom niemieckim, zamieszkałym na terenie Wolnego Miasta tylko po przeniesieniu się ich do kraju.

Senat zapowiada, że wszystkim tym, którzy przeniosą się do Rzeszy do dnia 30 września r. b. udzielać będzie zapomóg na przeprowadzkę i wypłaci dodatek mieszkaniowy, gwarantując równocześnie pobory emerytalne w pełnej wysokości. Wyjątek stanowią tylko emeryci w wieku powyżej 80 lat, oraz ci, których pobory nie wynoszą więcej niż 50 guldenów miesięcznie.

Były król Jerzy leci do Grecji?

Londyn. (PAT.) W Londynie krążą pogłoski, iż b. król grecki Jerzy przygotowuje się rzekomo do podróży samolotem do Aten. Zamówił specjalny aparat do swej dyspozycji na lotnisku w Croyden. Jest to samolot pasażerski na 6 osób, który może odbyć podróż z Londynu do Aten w ciągu 15 godzin.

Spodziewane jest przybycie do Londynu burmistrza Aten, Kocjasa, który odbyć ma z b. królem Jerzym poufną naradę w obecności doradców prawnych, celem rozważania strony prawnej ewentualnego przybycia do stolicy Grecji.

Londyn. (PAT.) Sekretarz b. króla Jerzego, maj. Levidis, oświadczył przedstawicielowi agencji Reutera, że pogłoski o tem, jakoby b. król zamówił aparat dla odlotu do Grecji, są zmyślone.

Groźne chmury nad Abisynją

120 tysięcy żołnierzy włoskich gotowych do boju — Fala patrjotyzmu w Abisynji

Kair (PAT). Według wiarogodnych źródeł przez Kanał Suezki przetransportowano dotychczas 120.000 Włochów, a 10.000 znajduje się w drodze.

Londyn. (PAT). „Times" donosi z Tokio: „Towarzystwo Badań Zagadnień Abisyńskich" niedawno założone, na którego czele stoi Toyama, przywódca skrajnej prawicy, przesłało do abisyńskiego ministerstwa spraw zagranicznych depeszę, nawołującą do utrzymania niezależności kraju.

Kair. (PAT). Z Addis Abeby donoszą: Rząd abisyński zwrócił się do posła francuskiego w Addis Abebie z zapytaniem, jak Francja zamierza postąpić na wypadek zagrożenia przez działania wojenne linji kolejowej, łączącej francuski port Dzibuti ze stolicą Abisynji.

Powszechnie mniemają, że z rozpoczęciem wojny Francja poprostu wstrzyma ruch kolejowy. Już obecnie prawie cały tabor jest skoncentrowany w Dzibuti.

Możliwości załatwienia konfliktu na drodze pokojowej

Londyn (PAT). W związku z pogłoską, pochodzącą z Rzymu, jakoby przed zebraniem się Rady Ligi Narodów miała się odbyć konferencja trzech mocarstw w sprawie sporu włosko-abisyńskiego, brytyjskie koła oficjalne podkreślają, że tego rodzaju konferencja mogłaby się odbyć obecnie tylko w formie zebranie w Rzymie przedstawicieli dyplomatycznych państw, które podpisały traktat z r. 1906. Dyskusje mogłyby wydać owoce tylko wówczas, gdyby znaleziona została podstawa porozumienia, o czem jeszcze niema mowy.

Jak słychać, rząd włoski godzi się na podjęcie rokowań tylko w tym wypadku, gdyby Włochom przyznano przewagę polityczną nad Abisynją w całości lub części. Zdaniem jednak rządu brytyjskiego, stałoby to w sprzeczności z zasadami paktu Ligi Narodów, a żadne załatwienie sprawy nie może opierać się na milczącem przyjęciu tezy włoskiej.

Katastrofa samolotu pasażerskiego

Aparat holenderski spadł w Szwajcarji — Zginęło 13 osób

Mesocco. (Szwajcarja). (PAT). Samolot holenderski, odbywający lot z Medjolanu do Frankfurtu n. Menem, spadł na ziemię. Zginęło 9 pasażerów i pilot.

Berno. (PAT.) Z Mesocco Valle donoszą, że spadł tam samolot holenderski.

Ofiarą katastrofy padło 13 osób zabitych, wśród nich 2 Anglików, inni są Niemcy i Holendrzy.

Katastrofa została spowodowana przez burzę. Pilot wśród ciężkich chmur usiłował kilkakrotnie lądować, ale nie mógł trafić na odpowiedni teren i wreszcie aparat spadł z wysokości 200 mtr.

Berno. (PAT.) Samolot leży w gruzach pomiędzy sosnami. Propeler ściął wiele gałęzi.

Ziemia w miejscu katastrofy przesiąknięta jest krwią ofiar, których większość stanowili Holendrzy z kolonij, udający się na okręt do Genui. — Ich ciała przewieziono do Mesocco.

Krwawa statystyka

Tokio (PAT). Dziennik „Nisziniszi" podaje, że lotnictwo japońskie w ciągu 6 pierwszych miesięcy r. b. poniosło duże straty. Katastrofie uległo 31 samolotów, przyczem zginęło 46 lotników. W roku ubiegłym poniosło śmierć 98 lotników. Z pośród zabitych w tym roku lotników 20 służyło w lotnictwie wojskowem, 22 — w marynarce i tylko 4 w lotnictwie komunikacyjnem.

Poprzez puszcze belgijskiego Konga

500 klm. pieszo w ciągu 18 dni — Dawne życie murzynów — „Wsie-koszary" — Czarni dygnitarze — Tipoi — Siedliska zarazy — Woda upragnionym nektarem

(Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego".)

Luiza, w czerwcu.

Piszę z pierwszego postoju, małego osiedla Luiza nad rzeką Lulua, w prowincji Kassai belgijskiego Konga. Dilolo. Gare, skąd nadesłałem ostatni list, pozostało gdzieś daleko na południu. Oto mimo upałów, burz i złej drogi, przebyłem jednak w ciągu 18 dni prawie 500 klm. pieszo, co nie jest niewątpliwie rekordem światowym, jednak wątpię czy znalazłbym wśród miljona białych ludzi choćby jednego naśladowcę.

Kraj, który przemierzam, jest wyłącznie jeszcze murzyński, o kilku zaledwie stacjach misyjnych i posterunkach administracyjnych. Na przestrzeni 500 klm. nie znalazłem ani jednego składu, gdzieby można uzupełnić zapasy żywnościowe, które były więcej niż skromną w dniu opuszczenia Dilolo, bowiem cała moja karawana składała się zaledwie z 4 ludzi.

Jestem jednak niewymagający. Gorzej jednak z karawaną, którą ciągle trzeba zmieniać, nieraz nawet dwa razy na dzień, również murzyna trudno zmusić do dłuższego marszu niż jakieś 20 do 25 klm. na dzień. — Zresztą każdy ma w okolicy krewnych i znajomych, u których pragnie spędzić dzień, a nie tylko noc. Gdyby nie ciągłe ujadanie się z tragarzami, byłoby nawet znośnie. Defilują przedemną ciekawe szczepy, a okolica coraz bujniejsza, pokryta roślinnością, zwiastuje, że zbliżam się do równika.

Droga, którą podążam, skupia całą tubylczą ludność okolicy. Poza chatami murzynów po lewej i prawej stronie rozpościera się odwieczna puszcza na przestrzeni setek kilometrów. Dawniej ta puszcza roiła się od małych wiosek, leżących nad rzekami czy strumieniami, a labirynt ścieżek przecinał ją w różnych kierunkach.

Takie małe wioski były dla murzyna miłe i zdrowe, choćby ze względu na dobrą wodę. Ponadto tuż obok chaty rosła inu, ulubiona manjoka. Znał doskonale otaczający go dziewiczy las, każdą kryjówkę zwierzyny i urocze miejsca, gdzie się rankiem pasą cudne antylopy. Był we własnym domu i mógł wieczorem spokojnie zasiąść u ognika, by wraz z najbliższymi zagrać na swojej ulubionej dżimba (ksylofon), czy innym instrumencie.

Gdy tak mieszkał w puszczy, nie miał żadnego dochodu, ale też nie łaknął owego franka, którego wartości nie znał wcale. Ubranie dostarczały mu skóry i las, pełen włóknistych roślin — a zresztą w tych stronach ubranie jest zbyteczne. Lecz oto biali ludzie przyszli „uszczęśliwić" czarnych mieszkańców puszczy. Szło im głównie nie o szczęście murzyńskich rodzin i szczepów, ale o oczyszczenie złotodajnych pól, a również i może nawet przedewszystkiem o podatek, którego nie można było ściągnąć w puszczy. Potem trzeba było jeszcze zmniejszyć personel administracyjny, który obecnie może w ciągu jednego dnia odwiedzić kilka wiosek, gdzie powiadomiony o przybyciu takiego urzędnika, naczelnik wioski dostarcza gotowych podatników.

Te nowe „wsie-koszary" mają wprawdzie zewnętrzny wygląd całkiem miły, tak dalece, że niektóre robią wrażenie przedmieść wielkich miast południowej Europy. Szerokie ulice wysadzono drzewami palmowemi, oraz innemi, które dają smaczne owoce. Nie pomyślano jednak o dwóch rzeczach:

Przedewszystkiem politycznie takie duże wsie przedstawiają poważne niebezpieczeństwo. Zespalanie się ras i szczepów murzyńskich postępuje szybko naprzód, a dopuszczenie czarnoskórych do wszystkich niemal zawodów, stwarza kadry ich inteligencji, która, widząc różnicę płac białych i czarnych, pragnie zastąpić całkowicie pierwszych. Nadomiar złego tutejszy rząd, celem zmniejszenia do minimum kosztów administracji, posługuje się niemal wyłącznie aparatem murzyńskich dygnitarzy, noszących oficjalnie tytuły królów, wielkich szefów i szefów medalowych, którym podlegają niżsi dostojnicy.

Wszyscy ci dostojnicy rządzą tu prawie despotycznie, mają swoich żołnierzy, swój wywiad. Wezwani przez białego urzędnika do biura, dosiadają oni „drewnianego konia", czyli małej lektyki, zwanej tu tipoi. Taką tipoi niosą podwładni, zmieniając się co chwila, a pochód porusza się biegiem przy akompanjamencie krzyków i hukań niby jakaś burza.

Przodem biegnie chorąży z wielką belgijską banderą, która głośno trzepoce i każe usuwać się z drogi gapiom przed majestatem nietyle sztandaru, co samej osoby czarnego dygnitarza.

Trudno tu zresztą rozwodzić się nad wszystkiemi złemi stronami tego systemu. Krótko stwierdzam, że biała rasa coraz bardziej traci grunt pod nogami. Drugą złą stroną „wsi-koszar" są epidemje, których nie można umiejscowić.

Powszechnie jest znane lekceważenie wszelkich zasad higjeny nawet wśród średnio cywilizowanych murzynów. To też w pierwszej linji rozsadnikiem chorób bywa woda, a „wioski-koszary" pobudowano przy drodze, celowo tak przeprowadzonej, aby uniknąć w miarę możności konieczności budowy mostów. Wioski te korzystają prawie w 90 proc. z wody bagiennej, która nagromadziła się w porze deszczowej, a w okresie pory suchej stanowi siedlisko brudu i zarazy.

Te bagienka stojącej wody, którą wieś pije bez poprzedniego gotowania i naturalnie bez zastosowania filtrów, są zarazem łazienkami, gdzie kąpią się rano brudne murzynki. Następnie wlażą tam dzieci, od czasu do czasu kąpią się też dorośli, a około południa, gdy żar rozpali ziemię — szukają ochłody w owej bagiennej sadzawce liczne świnie, oraz inny inwentarz murzyńskich wiosek.

Większość kąpielowiczów pokryta jest obrzydliwemi strupami świerzbu, który, nieleczony, tworzy rany ropiące. Ponadto co drugi bodaj murzyn zarażony jest kiłą lub tak pospolitym w Afryce trądem.

To też proszę sobie przedstawić uczucie, jakiego doznaję, gdy z braku innej wody, muszę właśnie czerpać do gotowania tę ohydną ciecz. A już o piciu niema mowy, gdyż poprostu tej wody nie można przełknąć. To też w ustach wysycha, język przykleja się do podniebienia i chwilami trudno nawet oddychać.

Wtedy jedynem marzeniem jest szklanka wody, jaką ludzie w Europie tak często gardzą, mówiąc, że jest dobrą dla kaczek lub gęsi! Dla mnie w Afryce woda to najwspanialszy nektar.

Czwarty rok dobiega końca, jak przemierzam obszary Afryki. Brak pieniędzy nie pozwala zaopatrzyć się w filter do wody, to też prawie stale towarzyszy mi pragnienie, a poczęści woda jest przyczyną, że tylokrotnie padałem bezsilny, trawiony gorączką.

Pocieszam się jedynie myślą, że może już niedługo napiję się znowu wody w Europie i to sił dodaje do przetrwania oraz pokonania trudów włóczęgi.

KAZIMIERZ NOWAK.

Uchwała Klubu Narodowego w radzie miej. m. Poznania

Klub Narodowy w poznańskiej radzie miejskiej przesyła nam poniższe oświadczenie:

Tymczasowy prezydent m. Poznania zwołał na poniedziałek, 22 lipca r. b., zebranie rady miejskiej, celem dokonania wyboru delegatów do zgromadzeń okręgowych, których zadaniem będzie wyznaczenie kandydatur poselskich na m. Poznań.

Ponieważ regulamin powyższego zebrania wyborczego rady miejskiej przewiduje jedynie akt dokonania wyborów i nie dopuszcza możności składania jakichkolwiek deklaracyj, Klub Narodowy w radzie miejskiej m. Poznania zmuszony jest złożyć w prasie następujące oświadczenie:

1) Przedstawiciele parlamentarnego Klubu Narodowego stwierdzili już w Sejmie i Senacie, że sejmowa ordynacja wyborcza, na podstawie której rada miejska ma dokonać wyboru delegatów do zgromadzeń okręgowych, jest niezgodna z obowiązującą ustawą konstytucyjną, ponieważ — mimo wyraźnego postanowienia konstytucji, przyznającego w § 33 prawo wybierania posłów wszystkim obywatelom, oraz wbrew § 32 konstytucji, który mówi, że „Sejm składa się z posłów, wybranych w głosowaniu powszechnem, tajnem, równem i bezpośredniem" — wprowadza pośrednie wybory do Sejmu, ogranicza powszechność biernego prawa wyborczego oraz narusza zasadę równości.

2) Powierzenie prawa wyznaczania kandydatów na posłów przedstawicielom samorządu terytorjalnego i gospodarczego jest sprzeczne z obowiązującemi ustawami, na których samorządy te opierają się, jak również z zadaniami, jakie samorządom tym wyznacza nowa konstytucja.

Art. 75 nowej konstytucji bowiem mówi:

„Stosownie do podziału państwa na obszary administracyjne powołuje się do urzeczywistnienia zadań administracji państwowej w zakresie potrzeb miejscowych samorząd wojewódzki, powiatowy i gminny",

a § 76 —

„Dla poszczególnych dziedzin życia gospodarczego powołuje się samorząd gospodarczy, obejmujący izby rolnicze, przemysłowo-handlowe, rzemieślnicze, pracy, wolnych zawodów oraz inne zrzeszenia publiczno-prawne."

Poza tem § 43 obowiązującej obecnie ustawy samorządowej, wyszczególniający prawa i obowiązki rad miejskich (gminnych) nic nie wspomina o kompetencjach politycznych tych rad, w szczególności o wyborach delegatów do sejmowych zgromadzeń okręgowych, a dodać należy, że zarówno śp. min. Pieracki jak min. Kościałkowski i premjer Sławek zawsze dotychczas stanowczo oświadczali się przeciw wciąganiu samorządu do polityki.

Powołanie zaś przedstawicieli samorządu do sejmowych kolegjów wyborczych czyni samorząd terenem walk politycznych, co musi niekorzystnie odbić się na działalności związków samorządowych.

3) Wreszcie znane są warunki, w jakich przeprowadzone zostały ostatnie wybory samorządowe w kraju, które teraz mają stanowić podstawę wyborów sejmowych.

4) Wobec powyższego Klub Narodowy w radzie miejskiej m. Poznania, zgodnie z opinją narodowego obywatelstwa naszego miasta — oświadcza niniejszem,

że w zebraniu rady miejskiej w dn. 22 bm., zwołanem dla powołania prawyborców do Sejmu, udziału nie weźmie, jak również, że żaden z członków Klubu Narodowego wyboru na delegata do zgromadzenia okręgowego lub kandydatury na posła wzgl. senatora nie przyjmie.

Poznań, 20 lipca 1935.

Z CHWILI

„Dziennik Pozn." każe swym czytelnikom wierzyć, że władze centralne Stronnictwa Narodowego prowadzą „dwulicową grę": z jednej strony ogłosiły bojkot wyborów, a z drugiej zwracają się do swych oddziałów prowincjonalnych z tem, czyby nie dało się na odnośnych terenach przeprowadzić swoich kandydatów na posłów.

Insynuacja ta oszczercza jest tak marna i — mówiąc delikatnie — niemądra, że opinja publiczna będzie wiedziała, co o niej sądzić.

Stronnictwo Narodowe i wszystkie jego władze stoją bezwzględnie na stanowisku niebrania przez narodowców udziału w wyborach i nieprzyjmowania przez nich żadnego mandatu.

*

Była na tem miejscu mowa o egzotycznym pomyśle p. St. Burtana, głównego wydawcy „Głosu Narodu", by powołać do życia „czysto społeczną" radę, łączącą katolickie polityczne stronnictwa, i to w jednym zespole Chrześcijańską Demokrację, jej secesję, zbliżoną do „sanacji", w postaci Zjednoczenia Chrześcijańsko - Społecznego (do którego należy p. Burtan), dalej konserwatystów „sanacyjnych", Stronnictwo Katolicko-Ludowe, Narodową Partję Robotniczą, młodych narodowców, — jednem słowem: cały melanż społeczny, polityczny i moralny. Podkreśliliśmy przepaść moralną, jaka dzieli żywioły narodowe od konserwatystów „sanacyjnych" i im podobnych ugrupowań „katolickich".

Kładzie na to też nacisk w wychodzącej w Katowicach „Polonji" dr. Władysław Tempka, jeden z przywódców Chrześcijańskiej Demokracji na Śląsku, która ma tam tendencje szczerze narodowe. Dr. Tempka powiada m. i.:

„Pod płaszczykiem katolickich potrzeb p. Burtan do wspólnej walki z totalnem państwem wzywa przygodnych przybłędów „sanacyjnego" obozu, którzy tworzenie totalnego państwa popierają, a katolicyzm rozumieją na swój sposób, jak im wygodniej.

„Trzeba otwarcie powiedzieć, że nie ten jest katolikiem, który wali się silnie i publicznie w pierś i imieniem Chrystusa operuje, lecz ten, który zasady Chrystusowe nietylko w duszy nosi, lecz pod żadnym warunkiem ich zdradzić nie pomoże, który nie nagina swoich katolickich zasad do „sanacyjnej" polityki, który w obronie katolickich zasad umie mężnie przeciwstawić się zawsze i każdemu — choćby nie wiem, jak wysoko stał.

„Obóz, który wychwalał Brześć i znalazł usprawiedliwienie Berezy, występuje w obronie katolickich zasad! W takiem towarzystwie nie może się znaleźć i nie znajdzie się czystej krwi Chrześcijańska Demokracja."

Byłoby się stało lepiej, gdyby p. Burtan był sobie z pomysłem swym dał spokój na łamach „Głosu Narodu", pisma o pięknej tradycji z czasów wojennych, a dzisiaj przedstawiającego obraz bardzo sprzecznych ze sobą tendencyj.

Dźwigary budowlane
Żelazo betonowe
Bednarka
Blachy
czarne, białe, cynkowe, ocynkowane
„ŻELAZOHURT"
Poznań, Fr. Ratajczaka nr. 12
telefony 34-76, 34-88.
n 112/6

Żydzi walczą o mandaty

Warszawa (Tel. wł.) Prasa żydowska donosi o obradach ugrupowań żydowskich w sprawie utworzenia jednolitego frontu żydowskiego, któryby nie obejmował sjonistów.

Na terenie Warszawy toczy się walka pomiędzy dwoma rabinami Lewinem i Rubinsteinem, a także prezesem gminy żydowski potentatem ryżowym Mazurem, który pragnie uzyskać mandat sejmowy i daje 100 tys. na kampanję wyborczą.

Przeciwko niemu występuje młodzież żydowska. Wśród argumentów, które przeciwko Mazurowi wysuwa się, wymieniany jest brak znajomości języka polskiego. Mazur utrzymuje natomiast, że w Sejmie i tak nie będzie przemawiał, a nawet jest gotów nauczyć się mówić po polsku. (w)

Akcja wyborcza B. B.

Warszawa. (Tel. wł.) Z otoczenia tutejszych kierowniczych czynników B. B. dowiaduję się, że ustalone zostały tu na Poznań następujące kandydatury do Sejmu: prezes B. B. na województwo poznańskie adw. dr. Jeszke, lewicowo - „sanacyjna" działaczka dr. Jakubska, prezes „sanacyjnej" organizacji rzemieślniczej Sobczak oraz dyr. Związku Towarzystw Kupieckich Br. Sikorski, prononsowany członek poznańskiego B. B.

Równocześnie dowiaduję się z kół przemysłowych, że organizacjom samorządu gospodarczego w Poznaniu zakomunikowano już dezyderaty sfer miarodajnych co do list delegatów do tamtejszych okręgowych kolegjów wyborczych.

Harcerze w Krakowie

Kraków. (PAT). Przybyła do Krakowa delegacja zlotu harcerstwa w liczbie około 1200 harcerek i harcerzy.

W nocy delegacja wyjeżdża do Częstochowy, gdzie jutro odbędą się uroczystości złożenia votum harcerskiego na Jasnej Górze.

Rosenberg na indeksie

Warszawa. (Tel. wł.) Dekret kongregacji św. Oficjum potępia i umieszcza na indeksie książek zakazanych ostatnie dzieło Alfreda Rosenberga: „Die Dunkel Männer unserer Zeit" (obskuranci naszej epoki). Dzieło było wydane w Monachjum nakładem firmy „Hohen Eichen". (w)

Podróż po Italji. IX

Magja czarno-biała

Promenada reprezetacyjna w porcie Tripolisu.

Któż zdołałby wyswobodzić się z pod uroku słów? Dawno przestaliśmy wierzyć gusłom i zabobonom, zaklęcia czarowników straciły moc, bo jej nigdy nie posiadały, a przecież idziemy przez życie, opętani magją słów. Są słowa, w których mieszczą się światy. O słowach „nędza" albo „dobroć" możnaby napisać poematy albo rozprawy psychologiczne i socjologiczne. Inne znów słowa chowamy wewnątrz siebie od najmłodszych lat, w tajemnej skrytce, gdzie prowadzą swoisty, samodzielny żywot, kiełkują i narastają, stają się zbiornicą tęsknot i marzeń. Takiem słowem jest: Afryka.

Któż z nas nie marzy o tem, aby raz choćby w życiu postawić nogę na jej lądzie, wciągnąć w nozdrza powiew, idący z ponad bezmiernych piasków, spłynąć kroplistym potem w dusznej gęstwinie lasów, osłonić się korkowym hełmem przed prostopadłemi promieniami słońca. Słyszymy już w uszach tajemnicze dźwięki dzikiego tam-tamu, to znów rysują się przed naszemi oczyma dostojne sylwetki ciemnych synów pustyni. Morze szumi u palmowych wybrzeży. W marzeniach wychyla się niewyraźna jeszcze sylwetka tego, co oddawna ochrzczono nazwą: CZARNY LĄD!

Wjeżdżaliśmy już prawie w betonowe obramienie portu trypolitańskiego, gdy dopiero odczepiły się od naszego statku dwa ogromne delfiny, od kilku godzin popisujące się przeróżnemi sztuczkami pływackiemi i akrobatycznemi tuż przy burcie. Pozowały mi przecież nawet wcale wdzięcznie do fotografji, o ile pozowaniem nazwać można wysokie skoki ponad powierzchnię morza.

Zaroiło się na pokładach, z głębin wylęgła na słońce cała trzecia klasa. Coraz ich więcej: Turcy, murzyni, Arabowie, różnych odcieni muzułmanie w szerokich obwisłych portkach, w burnusach, w czapkach, w fezach, w zawojach opadających fantazyjnemi frendzlami i kitami. Mnóstwo ich weszło na statek w Tunisie i w Malcie, już się wszyscy poznali między sobą i szwargocą gardłowym językiem o jakichś niedocieczonych interesach, za któremi gonią dokoła morza Śródziemnego.

Wzdłuż nabrzeży portowych dostojne rzędy wspaniałych palm. Dalej miasto, kilka kopuł, wieżyce minaretów. Magazyny portowe obok mola, wielkie nowoczesne budowle, a przed niemi czekają rzędem czarni tragarze: czarni jak noc, jak smoła, jak prawdziwi mieszkańcy „czarnego lądu", Berberzy. Na przedzie gapi się na nas dostojny czarny, w niezwykłym stroju: ma na sobie poprostu europejską koszulę nocną. Najautentyczniejszą koszulę, jakiej dziś już tylko używają starsi panowie na prowincji, z niebieskiemi wypustkami. Przecieramy oczy: zbliża się do niego druga postać, przyjaciel zdążający z miasta. Też ubrany na biało: ale we frakowej koszuli. Półkolisty, nakrochmalony przód, jak się patrzy, w dziurkach

Autor korespondencji na dnie szybu mieszkalnego u troglodytów w Garian (Tripolitanja).

tkwią guziki, u dołu po bokach rozportki. Z pod koszuli wystają gołe nogi, tkwiące w eleganckich, żółtych półbucikach i w krótkich skarpetkach na gumowych podwiązkach. Widzieliśmy potem na ulicach setki takich, i również przestaliśmy się dziwić. Europejska koszula zdobyła sobie wzięcie i prawo zwyczajowe jako praktyczny i niedrogi strój... wierzchni. Tak, Europa wkroczyła zwycięsko na ląd afrykański w koszuli nocnej! Dochodzimy do wniosku, że to może nietyle czarny, ile: BIAŁY LĄD?

Białe są wspaniałe reprezentacyjne gmachy, biały jest asfalt ulic, biała jest dzielnica białych, białych panów czarnego lądu. Dochodzi godzina siódma pod wieczór, gdy wracam z pierwszego spaceru, z pięknego, białego pałacu gubernatorskiego, zbudowanego z nieomylnym smakiem i wyczuciem architektonicznem krajobrazu wśród ogrodu zielonych, kiwających się w wietrze palm. Przez ulicę wytwornych sklepów, — wśród nich afrykańska filja „Bat'y", — zdążam ku centralnemu punktowi Tripolisu-miasta, ku Piazza d'Italia, obszernemu placowi, świadczącemu o rozmachu urbanistycznem nowych twórców Libji. Przy placu też widzę zdaleka kino afrykańskie „Alhambra" i wielkiemi literami wypisane reklamy filmu „Questa notte o mai piu", w roli głównej „il celebrissimo tenore Jean Kiepura".

Trrrach. — jak piorun z jasnego nieba padł gdzieś nad głową strzał armatni.

Nieruchomieję z nieoczekiwanego wrażenia, ale spostrzegam, że przechodnie na placu i w ulicach, jak tylko wzrok sięga, znieruchomieli narówni ze mną, choć wcale nie z przerażenia, tylko w nabożnem skupieniu. Mężczyźni rzymskim sposobem podnieśli prawą rękę, wojskowi stanęli na baczność. Zdala srebrnobrzmiące trąbki wojskowe w wesołem, żywem tempie grają kilka taktów Giovinezz'y i potem hymnu Savoia. Trąbki milkną, czar pryska, i wszyscy znowu wracają do normalnego życia.

Teraz dopiero orjentuję się, co to właściwie było. Oto stoję pod wysokiemi murami dawnej cytadeli, graniczącej narożnikiem z placem Italji. Olbrzymie zamczysko pochodzi z średniowiecza, zbudowane przez uprawiających handel morski Hiszpanów, dla ochrony przeciw arabskim rozbójnikom morskim. Potężne zabudowania, doprowadzone ostatnio do wzorowego prządku, służą jako koszary i odwach wojskowy, gdzie co wieczór, z takiemi właśnie ceremonjami, odbywa się zmiana warty. Minęły uroczyste minuty, poświęcone wspominaniu zamorskiej matki-Italji. Jeszcze kompanja czarnych na placyku przed cytadelą stoi na baczność, wyprężona jak struna, zabójczo przystojni młodzi porucznicy-Włosi w białych mundurach, granatowych pelerynach i purpurowych sznurach wymieniają proporce i rozkazy i potem kompanja rusza do koszar, żegnana przez tłum gapiów podniesioną prawicą.

— — — — — —

Przybysz z dalekiego kraju skazany jest na zewnętrzne wrażenia, na podświadome prawie wyczuwanie atmosfery. Czyżbym się mylił, że w tych nowych, białych domach, w nowych, śmiałych i pięknych łukach i kopułach, w srebrnem graniu trąbki i w skupionym wyrazie twarzy u ludzi, podnoszących rękę na znak czci, kryje się jakaś tężyzna, napięcie woli, chęć twórczego i szlachetnego wysiłku? Przecież Mussolini ukuł swoło: „colonie ai migliori". Kolonje dla najlepszych!

Wysiłek jest jak napięta cięciwa, a czyn jak strzała, którą się wysyła ku dalekiej tarczy. Na tarczy-celu zaś brzmi napis: PRZYSZŁOŚĆ!

Ach, w przyszłość chyba mkniemy jak furjaci, samochód drży w pędzie i nie może dość szybko chłonąć idealnie prostej szosy, chyba zachłyśnie się i da susa w rów. Ale tymczasem jeszcze wpieram się w miękką kanapę, zachwycony jazdą pod afrykańskiem niebem. Szosa znakomita, a gdzie po lewej i prawej widnieją wielkie płaty żółtoczerwonego piasku, któryby w okresie niepogody i wichrów mógł zasypać drogę, tam jedziemy jakby we wspaniałej alei zasadzonych umyślnie akcyj, mimo obwieszonych żółtemi kiściami kwiatu i eukaliptusów. Gdzieindziej znów mkniemy obok wielkich połaci uprawnych pól.

— Tytoń! — powiada mój towarzysz. Potem znów wskazuje ręką w inną stronę: — Wino!

Koloniści mieszkają w nowych prostych murowanych domkach, co chwilę widzimy obok domostw żelazną konstrukcję wieży z wiatrakiem, nowoczesny wyciąg wodny, aby móc sztucznie zrosić pola. Jak burza wpada samochód do oazy o pięknie brzmiącej nazwie Azizia (wymawia się wyraźnie obydwa „i"), mijamy domy, tonące w zieleni i znów jesteśmy na szosie. Przypominam sobie z lektury „przygotowawczej" o tym kraju, że w Azizia w roku 1922 mierzono najwyższą dotąd na świecie notowaną ciepłotę w cieniu, a mianowicie 56 stopni Celsjusza.

Niebawem wspinamy się wielkiemi zakrętami autostrady na wyżyny „dżebel" Garian, płaskowyżu o urodzajnych halach, na których pasą się stada owiec i gdzie widnieją potężne jak dęby stuletnie drzewa oliwne. Wtaczamy się na ulice Garianu. Tutaj kończy się autostrada i linja kolei żelaznej, sto kilometrów od Trypolisu. Nowe domy, proste, szerokie ulice, składy, bar, szkoła, poczta, nowiutki kościółek o interesującej architekturze, trochę starych budynków z meczetem i grobem świętego „marabuta", oraz przy ładnym placu niewielki, a piękny bieluśki pałacyk prefektury.

Opodal na stoku górskim odbywa się właśnie targ na wielbłądy, setki poważnych garbatych zwierząt z niewzruszonym spokojem przeżuwa wczorajszy obiad. Między niemi kręcą się tłumnie Arabowie w białych burnusach, zarzuconych malowniczo na ramię, tak samo niewzruszeni, chyba, że idzie o rzeczy bardzo doczesne, o cenę, o zysk: wówczas spierają się gardłowym językiem i żywo gestykulują. Cóż robią sobie z przyszłości? Dla nich ważna jest: TERAŹNIEJSZOŚĆ!

Właśnie grupa Arabów w burnusach wychodzi po szerokich schodach prefektury. Jeden z nich, w środku, otaczany jest szczególnem poważaniem. W ręku ma wielki, czarny, bawełniany parasol, starannie zwinięty. Któryś z nędzniej wyglądających Arabów przy drodze chyli kornie głowę, gdy tamci przechodzą. Wyciąga ręce, jakby się chciał przywitać. Tamten dostojny Arab przekłada parasol do lewej ręki, a prawą wysuwa do pocałunku.

Wędrujemy poza miasto, dalej w „dżebel". Niebawem zaczyna się osada ubogich pastuchów. Cóż za nędza! Są to prawdziwi troglodyci, mieszkają pod ziemią. Całe chyba pokolenia musiały żłobić w skale owe głębokie, dwudziestometrowe szyby, na których dnie dopiero rozchodzą się we wszystkie strony małe i najzupełniej prymitywne jaskinie-mieszkania. Na dno szybu schodzi się krętym korytarzem podziemnym, wąskim i ciemnym, że przebyć go trzeba poomacku. Tutaj zastajemy starowinę, która chowa się przed aparatem fotograficznym. Dwadzieścia centymów działa jednak cuda. Pokazuje nam swoją norę, skąd wyłazi na czworakach dwoje wesołych murzyniątek i sympatyczny osiołek, wewnątrz zaś widzimy tylko kupę śmiecia i kilka próżnych baniek po oliwie samochodowej: to całe urządzenie mieszkania.

Dwóch brzdąców, jeden w minjaturowym burnusie, drugi w niezwykle postrzępionych portkach i wojskowej

Targ arabski w Garian. Tablica z rozkładem jazdy końcowej stacji kolejowej.

AFORYZMY.

Miłość bez ofiar — pusty dźwięk,
Kadzidło, mgła, złudzenie...
Kwiat bez zapachu, światło bez cienia,
Miłość bez ofiar — pusty dźwięk...
Za dzień rozkoszy — bólu dzień,
To szczęście — to cierpienie.
Dziś bywa słońcem, jutro mgłą, złudzeniem —
Miłość bez ofiar — pusty dźwięk.

* * *

Gdy w życie wcielać nie masz ich zamiaru,
Choć najszczytniejsze — na nic są zasady.
Nie świecić — błyszczeć, niby gwiazd mirjady.
Lecz grzać winieneś idei swej żarem.
Hasło bez czynu — jak bez kłosu ziarno,
Jak bez owocu pełne krzewów sady.
Choć najszczytniejsze — na nic są zasady,
Gdy w życie wcielać nie masz ich zamiaru.

STANISŁAW SOJECKI.

furażerce na głowie, towarzyszy nam w drodze powrotnej i doprasza się „moneta". Dopiero przy samochodzie przestają się naprzykrzać. Mówią nabożnie: — Fiat, — i kto wie, czy nie zatapiają się w rozważaniach o jego własnościach aerodynamicznych.

Wieczór zapada, gdyśmy wrócili do Trypolisu. Zachód na chwilę zabarwił niebo i morze, znieruchomiały palmy, znieruchomiały sylwetki statków w porcie, opodal na wodach basenu niby ptak z legendy z rozpostartemi skrzydłami spoczywa trzymotorowy „Savoia-Marquetti", który ma mnie jutro ponieść do Rzymu. Ale to przyszłość, o której nie myślę, teraźniejszość, która nie ma znaczenia. Myśl szuka obrazów, porównań, sięga do źródeł zrozumienia. Spogląda w: PRZESZŁOŚĆ.

Hej, cóż to znowu? Mamidła jakieś, senne marzenia na jawie? Czy nagle z góry chluśnie światło reflektorów, przed objektyw wyjdzie monter z „klapsem" i jakiś ukryty Cecil B. de Mille albo inny Fred Niblo krzyknie tubalnym głosem: — Uwaga, zaczynamy...?

Zapuściłem się pod wieczór w wąziutkie uliczki starego Trypolisu, wraz z tłumem przebyłem powoli miasteczko arabskie, ulicę bazarów, ulicę czarnych berberyjskich piekarzy, ulicę druciarzy i kowali, ulicę tkaczy, jestem już chyba na terenie dzielnicy żydowskiej. Ot, radośnie podniecony tłum szczelnie wypełnia ulicę, skądś się zaplątał sprzedawca lodów przy jaskrawej acetylenowej latarni i nie może się opędzić klientom. Wzdłuż ulicy zaś, w półciemnych bramach każdego prawie domu, stoją dziewczęta o jaskrawo malowanych ustach, dokoła oczu cienie czernidła, smukłe biodra ściągnięte pasem, nabijanym złotemi blaszkami i wielkiemi kolorowemi kamieniami, w długich, atłasowych sukniach, czerwonych i niebieskich, poprzez pierś przepasane połyskującemi sznurami.

Bez domysłów, Czytelniku! To nie ulica rozkoszy! Poprostu trafiłem właśnie na święta żydowskie, na t. zw. „święto niejedzenia chleba". Niezamężne córy domu nie wychodzą na spacer, lecz we dwie, trzy i więcej wraz z przyjaciółkami stoją przed domem, a kawalerowie, chętni do żeniaczki, spacerują ulicami, tu i ówdzie przystają i zamieniają parę słów.

Chyba tak samo przed setkami lat piękne dziewczęta żydowskie wypatrywały przyszłych mężów, których im później już nie wolno w takiej swobodzie oglądać. Jest coś potwornego w tym namacalnym obrazie przeszłości, zgalwanizowanym niby żywy trup. Nie można tracić wiary, że jutrzejszy dzień zmiecie go wraz z ciemnotą, zabobonem, brudem i bakterjami.

Wracam nocą przez arabskie uliczki. Już opustoszały. Jeszcze w jakimś zaułku sunie naprzeciw mnie postać, od stóp do głowy ukryta w białych zawojach. Nawet twarzy nie widać, pozostawiła tylko wąziutką szparę, z poza której łypie jednem tylko okiem. Niewiadomo: mężczyzna, kobieta, Żyd, muzułmanin, Arab, kopt, Berber? Mija mnie, odwraca napół głowę, i słyszę szept, coś nakształt:

— E chebes chakubes bech!

To zaklęcie, albo może i przekleństwo, aby zginęła paskudna niewierna biała twarz, aby zczezł zły urok, jaki rzucićby mogła nieczysta bliskość.

Nie przejmuję się tem bynajmniej i znakomicie śpię w hotelowem łóżku.

„Afryka mówi" — to filmowy tytuł, który stał się bezmała przysłowiem. Mową tą, to ryk lwa w zaroślach leśnych i głuche dudnienie wojennego bębna, — język bardzo nieuartykułowany! Jakiemiż ustami przemawia naprawdę Afryka? Czy może dopytamy się odpowiedzi w szkołach i bibljotekach mędrców arabskich, równie śmiesznych i zabobonnych, jak „mądrości" chederów żydowskich? Albo może odpowiedzą dziecinne okrzyki taneczne dzikich szczepów w głębi kontynentu?

Któż rozsądzi bezstronnie, czy w budżecie niebieskim zrównoważy się suma krzywd, jakich w imieniu szczytnych haseł doznał nasz czarny brat, z sumą dobrodziejstw, jakieśmy mu przynieśli? Czy rację mają biali panowie w smokingach w Genewie, w Hadze, w Rzymie, w Londynie, w Paryżu? Czy też czarne komitety zapaleńców w Haarlemie i w San Francisco?

Afryka mówi? O, nie! Afryka jeszcze milczy.

A. KAWCZYŃSKI

Zamachy na zbiory muzealne

Jak operują „specjaliści" od kradzieży dzieł sztuki

Dopiero obecnie po upływie dwóch lat społeczeństwo amerykańskie dowiedziało się o jednej z najbardziej zuchwałych kradzieży obrazów muzealnych, jakie kiedykolwiek notowała historja kryminalistyczna. Kradzieży tej dokonano w Brooklińskiem muzeum sztuki a łupem złoczyńców stały się tak cenne malowidła jak „Wniebowstąpienie Pańskie" Rubensa, „Portret signora Miosa" Van Dyka oraz „Judyta", pendzla Łukasza Cranacha starszego.

Dla umysłu Europejczyka, trudny do pojęcia jest fakt, że dyrekcja wspomnianego muzeum, miast zwrócić się natychmiast do policji, wszczęła długotrwałe rokowania z „zaufanymi" świata podziemnego, wyrażając gotowość, na wzór ofiar „Kidnaperów", uiścić odpowiedni okup za zwrot skradzionych dzieł sztuki. Nie świadczy to oczywiście o zbyt wielkiem zaufaniu do sprawności amerykańskich organów policyjnych. Przyznać jednak trzeba, że wykrycie sprawców „drogą urzędową" byłoby nader trudne, gdyż w danym wypadku działa bezwątpienia organizacja międzynarodowych „poławiaczy" przedmiotów sztuki, a poszukiwanie członków tej bandy przy zastosowaniu zwykłego sposobu policji amerykańskiej t. j. przy pomocy profesjonalnych „szpiclów" świata podziemnego, nie mogłoby dać pożądanego wyniku, choćby z uwagi na okoliczność, że „poławiacze" stanowią w świecie przestępców kastę ściśle ekskluzywną, przyczem „pracują" tylko w jednym kierunku, mianowicie: nawiedzają od czasu do czasu publiczne i prywatne zbiory, w poszukiwaniu ściśle określonych dzieł sztuki.

Skarby sztuki nagromadzone w wielkich muzeach zabezpieczone są przez dwie — rzec można — „linje obronne". Jedna, to mechaniczny system bezpieczeństwa obejmujący: instalacje alarmowe, przemyślne zamki, dozorców i t. p.; druga — i to bardziej skuteczna obrona, polega na fakcie, że wszystkie wartościowe dzieła sztuki są handlarzom i znawcom sztuki całego świata tak dobrze znane, że każda próba ich niepowołanego spieniężenia doprowadziłaby niechybnie do wykrycia przestępstwa. Ta druga „linja obronna" umożliwiła już niejednokrotnie odzyskanie przez muzea cennych objektów, że wymienimy tutaj tylko srebrną statuę — dzieło Benvenuto Celliniego — przedstawiającą Herkulesa. Objekt ten, oceniony na 75 tysięcy dolarów, naiwny złodziej starał się sprzedać jednemu z handlarzy dzieł sztuki w New Yorku. Ta nieprzemyślana transakcja pozbawiła niefortunnego oferenta wolności na lat dziesięć.

Oczywiście, że nie takiego pokroju złoczyńcy przeprowadzili operację w muzeum Brooklińskiem, gdyż w bliskiem sąsiedztwie skradzionych obrazów znajdował się cały szereg cennych złotych i srebrnych przedmiotów, którym zwykli złodzieje daliby pierwszeństwo przed malowanemi płótnami. Istnieje przypuszczenie, że sprawcy działali z polecenia bogatych miłośników dzieł sztuki i w związku z tem odżyło znów znane stare twierdzenie, że niejedno znajdujące się w muzeach arcydzieło jest jedynie zręczną kopją, podczas gdy oryginał zdobi tajną galerję obrazów któregoś z multimiljonerów...

Wypłacane niejednokrotnie „za odnalezienie" kradzionych dzieł sztuki wysokie wynagrodzenia, niejednego śmiałka popchnęły już do wykonania zamachu na zbiory muzealne. I tak: w 1877 r. w jednej z londyńskich galeryj skradziony został obraz Gainsberough'a „księżna Devonshire". Sprawca przez 24 lata starał się malowidło to „bezpiecznie" sprzedać. Wreszcie w r. 1901 zdecydował się płótno galerji zwrócić. Zarząd galerji, „nie wchodząc w szczegóły", wypłacił oddawcy obrazu wyznaczoną nagrodę tysiąca funtów szterlingów.

Z jaką zdumiewającą sprawnością „specjaliści" muzeowi operują, wykazuje fakt wykradzenia w biały dzień z Grand Central Art Gallery w New Yorku pozłacanej bronzowej statui ważącej 25 kilogramów — w obecności tłumu publiczności i licznych detektywów. Inny znów złodziej zdołał niepostrzeżenie ogołocić bibljotekę hotelu Baltimore w New Yorku z cennego gobelinu XVII w., zajmującego 11 metr. kwadr. powierzchni ściennej.

Kr.

Echa pobytu Wojnowskiego w Poznaniu

Ostatnio, w związku z pewną awanturą w jednej z nocnych restauracyj, donosiliśmy, iż w Poznaniu przebywa czasowo Oskar Wojnowski z Warszawy, głośny „ziołolog". Wojnowski mieszkał w Poznaniu w hotelu „Continental" i aczkolwiek był zapisany w książce hotelowej bez tytułu naukowego, to jednak ogólnie nazywano go „doktorem".

Echem naszej notatki stały się liczne listy, które otrzymaliśmy na temat Wojnowskiego.

Jedna z naszych czytelniczek, b. pacjentka Wojnowskiego informuje nas, że zawiadowczynią składu ziół „leczniczych" Wojnowskiego, w Warszawie na pl. Krasińskich, jest pełnej krwi Żydówka, która słabo mówi po polsku. Sam Wojnowski udaje przy konsultacji Niemca i receptę dyktuje po niemiecku swojemu sekretarzowi, jakiemuś Żydowi z Poznania. Honorarja Wojnowskiego — według zapewnień naszej czytelniczki — są bardzo wysokie.

Jeszcze ciekawszy jest list, który otrzymaliśmy od jednego z poważnych obywateli naszego miasta.

List ten brzmi następująco:

„Wojnowski leczył w Poznaniu swego czasu panią G., która cierpiała na raka żołądka i wątroby. Zapytany przez inteligentną rodzinę, jak zamierza raka leczyć, Wojnowski tłumaczył, że rak, żyjący we wnętrznościach ludzkich, jest „zwierzęciem o wielkich i silnych pazurach, któremi szarpie i kaleczy wnętrzności". On zmusi raka, aby puścił maltretowane wnętrzności, a potem lekarze mogą go wyjąć. Zdumieni tak niebotycznem nieuctwem Wojnowskiego, krewni pani G. chcieli go poprostu zrzucić ze schodów. Nie uczynili tego jedynie ze względu na dogorywającą chorą, której naiwna i ślepa wiara w bezczelnego blagiera sprawiała w każdym razie nieco ulgi. Samo się przez się rozumie, że „pazury raka" nie puściły i chora w krótkim czasie zmarła."

Uwierzyć się nie chce, że taki wyzysk naiwności ludzkiej jest po dziś dzień jeszcze możliwy.

Akt samoobrony

Warszawa (Tel. wł.) „Dziennik Ustaw" podaje zarządzenie ministra skarbu o odprawach celnych w gdańskiej dyrekcji ceł. Rozporządzenie powyższe poleca, aby towary, przeznaczone do spożycia na terenie Polski, przywożone z zagranicy przez porty gdańskie, były przekazywane do oclenia urzędom położonym na terytorjum Rzplitej.

W ten sposób towary importowane do Polski nie będą mogły być clone na terenie Wolnego Miasta. Rozporządzenie zostało spowodowane koniecznością ochrony interesów skarbu państwa przed skutkami kontroli dewizowej w Gdańsku. (w)

„O nowy typ przywódcy"
Mieczysława Suchockiego
w 9 nr. „GŁOSU"
Adres: Poznań, św. Marcin nr. 65.
Cena numeru 30 gr.

Z cyklu: „Woda" (III)

Stumetrówka

Stanęli na starcie.
Mocne, odważne asy.
Przed nimi błyszczą ponętnie
szklane, zielone trasy.

Strzał.
Skok, plusk —
ciało i woda:
wzniosła, dziewicza ekstaza.
I już:
zacięta, kurczowa moc,
ruch równy, pełny, chyży, uparty —
szalony, mięśniowy hazard.
Pieni się woda złowrogo,
szumiące tryskają iskry:
ruch, oddech, walka, pęd,
pęd nieprzerwany, bystry,
pokonywanie płynnej, nieustępliwej
dalej! — [przestrzeni,
serce się pali,
aż warem kipi woda
i z bólu rozpacznie sepleni.
I jeszcze tylko:
pierś naprzód,
łakomy haust powietrza,
poręcze — ostatnia podnieta,
ogrom, napięcia,
szczupaczy skok
i —
meta!

W basenie opustoszałym
woda faluje zazdrośnie. — —

LEONARD TURKOWSKI.

STANISŁAW NIEDŹWIEDŹ

PIENIĄDZE ZDOBYĆ ŁATWO, ALE...

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

21)

Objął dłońmi szczupłe ramiona żony i przywarł ustami do jej zaróżowionego policzka. Poruszyła się, więc szybko zaprzestał czułości, nie miał serca budzić jej tak wcześnie. Pochylony, wpatrywał się z bezgraniczną miłością i rozrzewnieniem w tę najukochańszą na świecie twarz, na której teraz zatkwił przecudny uśmiech.

— Uśmiech anielskiej niewinności, — określił to w myśli, zżymając się równocześnie na Ryszarda, iż miał czelność posądzać Mariolę o romans, czy choćby flircik ze Stefanem. Że Jola była (w oczach zakochanego w niej męża) stokroć piękniejsza od Wandy, że mogła się Stefanowi więcej podobać, niż jego własna narzeczona, to nie powód jeszcze, aby ktoś komponował głupie podejrzenia na ten temat.

— Już ja mu wygarnę!

Ów uśmiech anielskiej niewinności nie obronił Marioli przed namiętnym pocałunkiem w same usta. Wreszcie Grzegorzowi zabrakło tchu. Podniósł głowę. Zamierzając już udać się na spoczynek, objął żonę pełnem czułości pożegnalnem spojrzeniem. Właśnie przeciągnęła się rozkosznie.

— Jak ty umiesz całować, — wyszeptała przez sen, wciąż czarująco uśmiechnięta, — świetnie, Stef, świetnie!

GODZINA 7-ma

Tym razem otworzyła Kasi drzwi nie pani Marta, lecz Wanda, która dzisiaj wstała wyjątkowo wcześniej, niż zwykle. Cicho, na palcach, by nie zbudzić domowników, udały się do kuchni, gdzie Wanda obejrzała przyniesione zapasy żywności i obliczyła należność za nie. W największej tajemnicy bowiem przed Rożkiem i całkiem bezinteresownie Kasia usługiwała Larskim, gdy tylko mogła przybiec do tego „nieba". Udawało się to zwłaszcza rano, kiedy kamienicznik jeszcze spał. Idąc po zakupy dla swego chlebodawcy, przynosiła również prowianty dla „familji najlepszej panienki", potem paliła w piecach (jeśli węgla nie brakło), wykonywała moc innych robót, „dla państwa najprzyjemniejszych" i po ósmej wracała na trzecie piętro, do swojego „piekła". Było to poniekąd odwróceniem zwykłych pojęć, że Kasine piekło znajdowało się wyżej, niż niebo. Wyżej o piętro.

— Co się stało, że panienka dziś wstała tak rano?

— Kiepsko spałam tej nocy. Budziłam się wciąż i...

— Ja też, panienko, ja też.

— Nie dziwię się wcale, — rzekła Wanda z uśmiechem, — przecież to dzisiaj ostatnie ciągnienie na loterji. Myślałaś pewnie wciąż o swoim upragnionym miljonie, co?

— Tylko z wieczora, potem ani troszkę.

— Nie bujaj, Kaśka, nie bujaj.

— Prawdę mówię. Na śmierć zapomniałam o loterji... ze strachu.

— Ze strachu? Przed czem? — Wanda, zajęta prasowaniem swojej bluzki, spojrzała na Kasię, zdziwiona ponurem brzmieniem jej głosu. — Kasiu, co tobie?!

A Kasia rozpłakała się nagle, i wiele, wiele czasu upłynęło, zanim zdecydowała się opowiedzieć tutaj swój straszny sen.

Wanda zagryzła wargi do krwi. — Nie była przesądna, nie wierzyła w sny, lecz w obliczu wydarzeń, jakie miały się rozegrać dzisiaj z jej udziałem, to, co usłyszała przed chwilą, musiało nią wstrząsnąć.

— Czyżby to było ostrzeżenie? — mruknęła. Potem zwróciła się do Kasi z gorącą prośbą, aby nikomu więcej nie opowiadała o tym śnie.

— Nie powiem, panienko. Tylko przed Rożkiem wypaplałm, ale teraz już nikt się nie dowie, przysięgam!

Nie przypuszczały, że każde słowo ich rozmowy wchłaniają chciwie uszy osoby, stojącej oddawna za drzwiami. Szpetna to rzecz podglądać i podsłuchiwać, lecz w danym wypadku ta brzydka ciekawość miała w przyszłości przyczynić się do wyprowadzenia śledztwa z labiryntu zagadek na właściwą drogę; piękne, szlachetne poczynania wywołują niekiedy zły skutek, mogło więc stać się naodwrót tym razem.

W pewnej chwili osobę, stojącą za drzwiami zelektryzował stłumiony jęk w kuchni i odgłosy gwałtownych torsyj.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lipiec
21
NIEDZIELA

Kalendarz rzym.-kat.
Niedziela: Daniela Praksedy
Poniedziałek: Marji Magdaleny
Kalendarz słowiański
Niedziela: Stosława
Poniedziałek: Bolesławy
Słońca: wschód 3.54
zachód 20.02
Długość dnia 16 g 08 min.
Księżyca: wschód 21,50 zachód 11,09
Faza 5 dzień po pełni.

Zebrania

Dziś o 11,30 Zw. Czeladzi i Podmistrzów Murarskich, w „Ulu", ul. Ślusarska 6;
o 14 Tow. Cech. Czeladzi Piekarskiej, u p. Heyduckiego, ul. Masztalarska nr. 8 a;
o 16 Tow. „Jedność" pod wezw. Św. Stanisława — walne zebranie u p. Grotowskiego, Dolna Wilda 71;

TEATRY:

Teatr Polski: Dziś — „To lubią kobiety".
Teatr Nowy: Dziś — nieczynny.
Teatr Letni (w Ogrodzie Zoologicznym): Dziś — „Wesoły Zoolog".

Wiadomości potoczne

— * **Anglicy interesują się polskiemi storczykami.** W ostatnim czasie angielscy hodowcy storczyków pragną odświeżyć uszlachetnione odmiany tych kwiatów. Zwrócili się m. in. do poznańskich ogrodów miejskich, w których jest dużo gatunków storczyków o ich wymianę. — Chodzi głównie o odmiany, importowane przed wielu laty przez polskich zbieraczy storczyków, zwłaszcza przez słynnego botanika prof. Warszewicza z Krakowa, który odbywał liczne podróże do Pol. Ameryki i zbierał tam storczyki dla hodowców niemieckich oraz belgijskich przed około 50 laty. (kl.)

— * **Wycieczki zagraniczne w Poznaniu.** W tych dniach spodziewany jest przyjazd licznych wycieczek z zagranicy. Są to przeważnie uczestnicy zjazdu harcerskiego w Spale. M. in. zwiedzili już nasze miasto delegaci młodzieży z Czechosłowacji w liczbie około 20. Niektórzy z nich oglądali stolicę Wielkopolski po raz pierwszy. Na tych miasto nasze wywarło duże wrażenie. (wel.)

— * **O publiczne pochwalanie zbrodni.** Sąd apelcyjny w Poznaniu rozpatrywał sprawę 34-letniej Żydówki Bliny Modzelewskiej, córki Moiżesza i Haji, rodem z Łodzi, zamieszkałej ostatnio w Bydgoszczy przy ul. Gdańskiej 16, oskarżonej o publiczne pochwalanie zbrodni, popełnionej na osobie śp. min. Bronisława Pierackiego. Przestępstwa tego Modzelewska miała się dopuścić 9 lipca 1934 r. w Bydgoszczy. Sąd okręgowy skazał ją za to w myśl art. 154 i 58 k. k. na 3 miesiące aresztu. Sąd apelacyjny w Poznaniu uniewinnił oskarżoną. Na obecną rozprawę Modzelewskiej sprowadzono z bibljoteki sądowej torę (Toras Mosze), na którą Żydzi składają przysięgę. Ponieważ jednak świadków nie przesłuchiwano, nie zaszła więc potrzeba również używania tory. (k.)

Za obrazę Prezydenta R. P.

Przed sądem okręgowym w Poznaniu odpowiadał za obrazę Prezydenta R. P. Stanisław Szymanek ze Śremu. Obrazy tej Szymanek miał się dopuścić po śmierci ś. p. marszałka Piłsudskiego, wypisując na płocie wiersze, w których wyrażał uwłaczające życzenia pod adresem Prezydenta.

Szymanka osadzono w areszcie śledczym, w którym przebywał od 20 maja b. r. Sąd po naradzie skazał go na 7 miesięcy więzienia z zaliczeniem pobytu w areszcie tymczasowym. Na wniosek obrońcy oskarżonego wypuszczono go na wolność. (k)

Wielka burza gradowa pod Jarosławiem

Przemyśl. (PAT). Nad miejscowościami Nowa Grobla, Oleszyca i Lubaczów na przestrzeni między Jarosławiem a Rawą Ruską w woj. lwowskiem szalała katastrofalna burza, połączona z gwałtowną wichurą.

Przez około dwie godziny padał grad, którego grudki ważyły do 1/4 kg. Grad ten powybijał szyby w kilkuset domach, m. in. nawet spowodował obrażenia osób, zdążających wówczas szosą.

Pociąg musiano kilkakrotnie zatrzymywać w drodze, gdyż na całej przestrzeni biegnie tylko jeden tor, a dokoła nasypu rosną gęsto drzewa, które wiatr powywracał. Dopiero po usunięciu wielu przeszkód pociąg z Jarosławia przybył do Rawy Ruskiej ze znacznem opóźnieniem.

Chybione manifestacje lewicy w Paryżu

STANOWISKO B. KOMBATANTÓW

Paryż. (PAT). W wielkiej sali Bullier odbyło się burzliwe zebranie b. kombatantów. Przedstawiciele wszystkich organizacyj b. kombatantów, zjednoczonych w Konfederacji Narodowej, wypowiedzieli się przeciwko dekretom oszczędnościowym, uważając, iż są one niekorzystne dla b. kombatantów i ofiar wojny. Część zgromadzenia zaczęła śpiewać „Międzynarodówkę", a pozostała część, dając wyraz swemu niezadowoleniu, opuściła salę po uchwaleniu większością głosów rezolucji, potępiającej dekrety, jako osłabiające siłę nabywczą mas i prowadzące do nowego deficytu i bezrobocia.

ARESZTOWANIA I ZWOLNIENIA

Paryż. (PAT). Piątkowe manifestacje w okolicach Placu Opery zgromadziły, według obliczeń organizatorów demonstracji, około 50 tys. osób, podczas, gdy prefektura policji określa liczbę manifestantów na 12 tysięcy.

Paryż. (PAT). W czasie piątkowych manifestacyj aresztowano ogółem 1.537 osób. Obecnie prowadzone jest dochodzenie w sprawie udziału aresztowanych w manifestacjach.

Paryż (PAT). Z pośród aresztowanych za udział we wczorajszych manifestacjach zatrzymano dotychczas 8. Wszyscy zwolnieni będą musieli wytłumaczyć się wobec swoich władz z udziału w zakazanej manifestacji.

PRZECIW MANIFESTACJOM

Paryż. (PAT.) Unja narodowa b. kombantantów ogłosiła komunikat, wzywający członków do powstrzymania się od udziału w manifestacjach organizowanych przez konfederację narodową b. kombatantów.

Decyzja ta jest wynikiem zajść na zebraniu w hali Bulliera, oraz przyjęcia do konfederacji stowarzyszenia republikańskiego b. kombatantów, które grupuje żywioły komunistyczne. Zarząd unji narodowej b. kombatantów zapowiada również złożenie na ogólnem zebraniu rady tej organizacji wniosku, zmierzającego do wystąpienia z konfederacji.

Komunikat meteorologiczny

Warszawa. (PAT.) Stan pogody w Polsce 20 bm. o godz. 14:

Utworzenie się obszaru wyżowego nad Węgrami spowodowało przewagę wpływów kontynentalnych na stan pogody w Polsce, wskutek czego w większej części kraju nastąpiło rozpogodzenie, a we wschodnich dzielnicach było ono dość znaczne. Silne promieniowanie słoneczne spowodowało poważny wzrost temperatury, która o godz. 14 wynosiła: 21 st. w Wilnie, Pińsku, Suwałkach i Tarnopolu; 22 st. w Zakopanem, Łucku, Lwowie i Białymstoku; 23 st. w Lublinie; 24 st. w Warszawie, Łodzi, Kielcach, Przemyślu i Radomiu; 25 st. w Krakowie, Bydgoszczy i Katowicach; 26 st. w Zbąszyniu; 27 st. w Poznaniu i Kaliszu. Na Hali Gąsienicowej notowano w tej porze 16 st.

Przewidywany przebieg pogody do wieczora dnia 21 bm.:

Przejściowy wzrost zachmurzenia ze skłonnością do burz i przelotnych deszczów. Lekkie ochłodzenie. Umiarkowane wiatry zachodnie i południowo-zachodnie. W górach możliwy halny.

Klasyfikacja gruntów

Warszawa (Tel. wł.) Dziś ogłoszono rozporządzenie wykonawcze o klasyfikacji gruntów dla podatku gruntowego. (w)

Nie przyjmują guldenów

Warszawa. (Tel. wł.) Od soboty międzymiastowe autobusy linij Gdynia — Orłowo — Sopot przestały przyjmować guldeny przy wjeździe na teren Wolnego Miasta. (w)

Regaty na Warcie

Wczoraj wieczorem odbyły się na Warcie przedbiegi oraz jeden międzybieg do dzisiejszych regat międzyklubowych:

Czwórki nowicjuszy: w pierwszym przedbiegu „Germania" Poznań zwyciężyła o długość osadę „Trytona"; w drugim przedbiegu „W. K. S. Prosna" (Kalisz) pokonała o 3/4 długości załogę „Polonji" (Poznań). W międzybiegu spotkały się osady „Germanji" i „A. Z. S." (Poznań); wygrała osada niemiecka o długość. Do finału zakwalifikowały się: „W. K. S. Prosna" (Kalisz i „Germania" (Poznań).

W przedbiegu jedynek młodszych zwycięstwo odniósł „Klub Wiośl. 04" Poznań (Szenkler) o pół długości przed „Polonją" (Hoppel). W finale spotkają się Śnieguła (Warsz. Tow. Wiośl.) i Szenkler (KW. 04). Początek dzisiejszych regat o godz. 15,15, przyczem odbędzie się 18 biegów. Meta znajduje się przy przystani „Klubu Wioślarskiego 04". (al.)

Prawidłowe trawienie i zdrową krew osiąga się przez codzienne używanie po pół szklanki naturalnej wody gorzkiej **Franciszka-Józefa.**
Tr 1359

SPORT

O puhar Davisa

Rozpoczął się w Wimbledonie finał międzystrefowy. W pierwszem spotkaniu Budge (Am.) pokonał Henkla 7:5, 11:9, 6:8, 6:1. Drugie spotkanie von Cramm i Allisson zostało przerwane ze względu na ulewę i będzie dokończone dopiero w poniedziałek. Podwójna wskutek tego odbędzie się dopiero w środę. (Pat.)

Tennis

Towarzyski mecz Anglja i Australja zakończył się sensacyjnem zwycięstwem Australji 3:1. W sobotę Crawford pokonał również Austina 6:2, 6:4, 3:6, 6:3. (Poprzednio zwyciężył Perry'ego). Ostatni mecz Perry i MacGrath został ze względu na deszcz przerwany przy stanie 2:6, 6:2, 3:1 dla Perry'ego.

W dalszym ciągu turnieju w Rydze w rozgrywkach o puhar Majewski pokonał Krona 6:1, 1:6, 8:6, a Popławski wyeliminował Ozolsa 6:3, 6:1. W walce o mistrzostwo Łotwy Majewski pokonał Bertina-Berzinsa 6:1, 6:4, a Popławski wygrał z Kronbergem 6:1, 6:4. (Pat.)

Jędrzejowska mistrzynią Walji. W Newport mistrzostwo Walji zdobyła ponownie Jędrzejowska, bijąc Noel 6:3, 6:2. W podwójnej pań Jędrzejowska wraz z Noel zdobyły mistrzostwo, bijąc w finale siostry Green 6:2, 3:1. W grze mieszanej Jędrzejowska zdobyła również mistrzostwo, gdyż wespół z mistrzem Austrji Artensem pokonała parę angielską Barlow i Green 6:1, 6:1. Z Newport Jędrzejowska udaje się obecnie do Sheffield, gdzie weźmie udział w mistrzostwach północnej Anglji. (Pat.)

Kawę na ławę

Już się rozpoczęła gra:
Naprzód wali pierwsza para.
Uwertura — tramtadrara —
Eja! Eja! Alalà!

Z rykiem zgłodniałego lwa
Tramtadraton Mussolini
Czyni skok do Abisynji —
Eja! Eja! Alalà!

Już się Duce z butem pcha:
Bójcie się czarnego luda,
Pożre was, a resztę psu da —
Eja! Eja! Alalà!

Choć on lew, a ona pchła,
Przecież nie chce dać drapaka,
Ale walj na bosaka
Do ataku! Alalà!

I już Mars pobudkę gra,
Naprzód rusza pierwsza para!
Która będzie druga para?
Przy muzyczce i fanfarach,
Przy orderach i sztandarach
I przy wielkiem tramtarara,
Eja! Eja! Tralala!

ARTUR MARJA.

Z TEATRU

„To lubią kobiety", farsa muzyczna w 3 aktach Franciszka Arnolda i Ernesta Bacha. Muzyka Waltera Kollo. Reżyser: R. Zawistowski. Role ważniejsze pp.: Korecka, Ludwiżanka, Zasadzianka, Jaworski, Kierczyński, Szubert. Dekoracje: Z. Szpingier. Kier. muz.: Ferdynand Kowalik.

Pierwszy raz wyczytuję na afiszu „farsa muzyczna". Szykowałem się do opisania, co to takiego, ale dzisiaj jest za gorąco, a powtóre nie jestem jeszcze w tej doniosłej kwestji zorjentowany. Jedna próbka to zamało. Może następnym razem coś się wyjaśni? Pewne podejrzenia już mam. Oddawna zapodział się gdzieś nasz poczciwy stary „wodewil ze śpiewami i z tańcami". Umarł i pogrzebion. Czyżby „farsa muzyczna" była jego wnuczką?

Jeżeli tak, to muzyczki po dziadziu niewiele odziedziczyła. Przeputał ją gdzieś po drodze do testamentu. Od czasu do czasu parę synkop, jak to dzisiaj zwykle synkopy — i to mniejwięcej wszystko. Dziwna rzecz, jak wszystkie nowe „przeboje" są stare. Ożywiście te drugiego gatunku, bo kto otworzy radio na Londyn, wie, że z pierwszym gatunkiem jest inaczej. W wodewilu także było inaczej. Pamiętacie państwo „Nitouche"?

To byśmy załatwili muzykę muzycznej farsy. A farsa? Z farsy także w muzycznej farsie jakoś niedużo zostało. Dziadzio był jakiś rozrzutny. Nie zostawił ani jednego qui-pro-quo, dał ledwie parę konceptów i jedną w ogóle zabawną sytuację na całe trzy akty. A sam używał sobie bez rachuby. Pamiętacie państwo „Nitouche"?

*

Nasi starsi lepsi panowie pamiętają, jak entuzjazmowali się wodowilem za swych bezgrzesznych lat. Naturalnie w sekrecie przed starszymi. Wówczas nazywało się to „podkasaną muzą", a nikt nie przeczuwał, że przyjdzie taka, która nie będzie miała wogóle nic do podkasania. Lecz i wtedy teatr zarabiał figlami na swe poważne a nierentowne upodobania. Teraz czasy są tak samo ciężkie dla sztuki przez duże Ś, albo i przez trochę mniejsze. Weźmy choćby przykład feryj. Dawniej teatr miewał wakacje, jak każdy porządny człowiek. Teraz gra jednym ciągiem. Nie wolno mu zatrzymać kasowej pompy, bo spadnie katastrofa. Więc gra jakby incognito. Czy warto rwać o to włosy z głowy. Zwłaszcza przy takiem gorącu?

*

Aktorzy grają i nucą przyjemnie. Wprawili się na muzycznych komedjach. Szkoda, że mają tak mało do nucenia. „To lubią kobiety" nie spełnia swego głównego, pedagogicznego niejako zadania. Pedagogicznego? A jakże.

Onego czasu młody aktor przechodził obowiązkowo przez śpiew i taniec. Były to pięciopalcówki jego zawodu. Wyrabiał sobie głos i ruchy, uczył się głównych elementów rzemiosła. Czasem wpadał na moment do opery! Solski, gdy go wywołają czterdzieści razy i jest w dobrym humorze, powiada, że gdyby za młodu nie był Jontkiem, nie zostałby potem Judaszem.

Najmłodsze pokolenie chyba nie przechodzi tego w szkole. Zarazby się widziało. Miałoby inne gardła i odnóża. Niechże poćwiczy się przynajmniej na scenie, w komedji muzycznej. Jeżeli z tego co teatrowi przyjdzie, to jeszcze raz nie będzie złego, co by na dobre nie wyszło. A może jest w tem jaka mistyka? Komedja muzyczna zjawiła się nagle, ni stąd ni zowąd. Może to natura sama szuka sobie drogi? Bo coś jakby wracały dawne czasy. Tak jak w epoce wodewilu, muszą już młodzi aktorzy śpiewać i tańczyć. Dowiedzą się czegoś o głosie i o ruchu. Jeszcze trochę, a zaczną — co za urocza wizja! — zaczną może wymawiać wszystkie litery! Tak jak było w epoce wodewilu! Jest to prawie nie do pomyślenia, ale dzisiaj rzeczywistość zawstydza wyobraźnię. Taka np. telewizja? Kto by się był jej spodziewał.

*

Jestem tem wszystkiem tak wzruszony, że kończę. Zwłaszcza że jest bardzo gorąco. Chyba że państwo dziwicie się, czemu tym razem odstępuję od zasady i nie opowiadam treści sztuki? Otóż musicie sami się domyślić dlaczego. Naturalnie ci, którzy wczoraj nie byli w teatrze. Ci co byli, już wiedzą.

Dekoracje jasne i miłe, meble wygodne W. N.

75 st. Cels. w Turkiestanie

Berlin. (PAT). Niemieckie Biuro Informcayjne donosi z Moskwy, że w Turkiestanie panują od kilku dni szalone upały. W stolicy Republiki Turkmeńskiej Aschabad notowano 70—75 st. Cels. Równocześnie wieją gorące wiatry, które wyrządziły wielkie szkody w zbiorach.

Flagi chorwackie w Zagrzebiu

Zagrzeb (PAT). Społeczeństwo chorwackie obchodzi dzisiaj poraz pierwszy uroczyście dzień imienin i urodzin przywódcy ruchu chorwackiego dr Macka. Miasto Zagrzeb spontanicznie przybrało wygląd świąteczny. Na wszystkich domach prywatnych wywieszono poraz pierwszy zakazane od r. 1929 flagi chorwackie.

Tłumy ludności chorwackiej w odznakach narodowych zbierają się koło domu dr. Macka i, wyczekując kolejności, by osobiście złożyć hołd wodzowi ruchu narodwego, śpiewają chorwackie pieśni narodowe, oraz manifestują na cześć dr. Macka i wolności chorwackiej.

Wczoraj wieczorem odbył się w Zagrzebiu wielki pochód przez ulice miasta na cześć dr. Macka. Podobne manifestacje odbywają się również w innych miejscowościach chorwackich.

Mrą ludzie od upałów

Nowy Jork. (Tel. wł.) Fala upałów w ostatnich dniach, oraz ciężkie burze, jakie przeszły nad wschodnią częścią Stanów Zjednoczonych spowodowały śmierć przeszło 40 osób. W Chicago, gdzie temperatura dochodziła do 35 stopni Celsjusza w cieniu, 7 osób zmarło na udar słoneczny. W Nowej Anglji piorun zabił 9 osób.

Ulgi ubezpieczeniowe dla rolnictwa

Warszawa. (Tel. wł.) Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych wystąpił z inicjatywą udzielenia ulg ubezpieczonym, którzy zalegają z opłatą składek za lata ubiegłe z tytułu przymusowego ubezpieczenia od ognia, budowli i ruchomości rolnych.

Ogólna kwota przyznanych ulg wyraża się cyfrą około 32 miljonów zł. Ulgi te obejmują 70 proc. wszystkich zaległych składek za lata ubiegłe do 1933 r. włącznie i przysługują zasadniczo wszystkim ubezpieczonym, którzy opłacać będą terminowo składki bieżące.

Umorzenie zaległości rozłożono na 3 lata: 1935. 36 oraz 1937. Jednocześnie będą umorzone odsetki zwłoki od należności po dzień 1 lipca roku bież.

Chcąc umożliwić terminową spłatę składek za r. 1935 P. Z. U. W. postanowił, mimo upływu ustawowego terminu płatności pierwszej raty składek w roku bież., nie wycofywać narazie rejestrów tej składki z urzędów gminnych i obecnie nie przekazywać do egzekucji nieopłaconych należności pierwszej raty.

Taryfy obecne obniżone zostały blisko o 40 proc. w stosunku do 1926 r. za ubezpieczenie od ognia budowli wiejskich, oraz w obniżce szacunku (sum ubezpieczenia) budowli, dochodzącem do czterdziestu kilku procent Dzięki temu suma przeciętnej rocznej składki za jedną nieruchomość wiejską obniżyła się do kwoty zł 8,60 wobec zł 17.43 w r. 1930.

8 nowych torów na dworcu

Warszawa. (Tel. wł.) Plan robót Warszawskiej Dyrekcji Kolejowej przewiduje 6 milj. złotych na dokończenie budowy nowych torów kolejowych na dworcu głównym w Warszawie. Pracuje na dworcu 400 osób. Uruchomionych będzie 8 nowych torów. Na przyszły rok przewidziano na budowę 14 milj. złotych. (w)

Obniżenie taryfy za przewóz psów

Warszawa (Tel. wł.) Ministerjum komunikacji obniżyło taryfę na przewóz psów. Odtąd pobierana będzie za przewóz psów taka taryfa, jak za 20 klg. bagażu, t. j. od 60 do 70 procent mniejsza, aniżeli dotychczas.

Za zdradę stanu

Berlin (PAT). Jak podaje komunikat urzędowy Trybunał Ludowy skazał 22-letnią Angelę Colla za zdradę kraju na 7 lat ciężkiego więzienia.

Maes niezwyciężony

Paryż. (Tel. wł.) W sobotę odbył się 15 etap wyścigu naokoło Francji Był to zarazem najdłuższy i najtrudniejszy etap, gdyż prowadził przez pierwsze szczyty Pirenejów, przyczem wzniesienia dochodziły do 2 tys. metrów. Przebyto m. in. sławny Col de Puymaurens. W dodatku drogę utrudniały zawodnikom mgły i deszcz. Do Luchon jako pierwszy przybył prowadzący nadal Maes.

TEATRY

Z Teatru Polskiego

Dziś i jutro farsa muzyczna „To lubią kobiety", która po triumfach w Warszawie, grana jest obecnie w Teatrze Polskim. Na wczorajszej premjerze teatr był przepełniony, a publiczność oklaskiwała wykonawców z pp. Korecką, Ludwiżanką, Zasadzianką, Jaworskim, Kierczyńskim, Plucińskim i Szubertem w rolach głównych Do powodzenia przyczyniła się pomysłowa reżyserja R. Zawistowskiego i piękna wystawa Z. Szpingiera.

Z Teatru Letniego — Ogród Zoologiczny

Już tylko kilka ostatnich przedstawień uciesznej rewji p. t. „Wesoły Zoolog". — Kto jeszcze nie widział takich numerów, jak „Honoratka", „Poznań-Lwów", „Mokry gość", „Weekend w Zoologu" i „Na Haway", niech dziś i jutro spieszy do Teatru Letniego. W przygotowaniu atrakcyjne widowisko rewjowe p. t. „Automat humoru". Początek o godz. 20.30. W razie niepogody przedstawienia odbywają się na sali. Przedsprzedaż biletów w firmie Szrejbrowski, ul. Pierackiego.

RECENZJE KINOWE

Kino „Słońce" wyświetla „Człowieka, który sprzedał głowę". Naczelnem hasłem jest tu powiedzenie — wojna wojnie, akcentowane niezawsze w zręczny sposób. Bohaterem jest pisarz pacyfista, którego wyzyskuje „czarny charakter" wydawca, również pacyfista, dopóki na tem może robić pieniądze, ale gdy mu fabrykanci broni dadzą łapówkę, zmieni się w entuzjastycznego propagatora wojny. Wydawca nietylko wyzyskuje pisarza finansowo, ale i uwodzi mu żonę, doprowadzając w ten sposób do dramatycznego, a nawet tragicznie kończącego się konfliktu. Scenarjusz zbudowany jest świetnie. Rozplanowanie w nim akcentów dramatycznych i ich wiązanie jest doskonałe. Reżyserja Ludwiga — bez zarzutu. Gra aktorów natomiast Lionel Atwill'a i Claude Rains'a, Jona Bennet tylko bardzo poprawna.

(Sza.)

Nagłówkowe słowo (tłusto) 25 groszy, każde dalsze słowo 15 groszy, 5 liczb = jedno słowo. i, w, z, a = każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, w tem 5 nagłówkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych:
1-łamowy milimetr 50 groszy

Znak oferty naprzykład: n 3695, s 21 025, d 1311 i t. d. = 1 słowo.
Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 11,10, w sobotń i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 11,00.

1. DOMY-PARCELE

Kamienicę
małą przy wpłacie 15 000 zł kupię Zgłoszenia z podaniem warunków i ceny do Kurjera Poznańskiego zdg 22 348

Parcele
Sołaczu, ul. Sołacka 2 sprzedam Wiadomość, ul. Sołacka 2. zdg 22 178

Willa
Puszczykowie, 10 ubikacyj, ogród taras, fontanna, kompletnie umeblowana, gotówką 17 000. Oferty Kurjer Poznański zdg 22 053

7 SPRZEDAŻE

Filję
piekarsko-cukiernicza, całkowitem urządzeniem tanio sprzedam. Oferty Kurjer Poznański zdg 22 301

Wózek
w dobrym stanie sprzedam. Pamiątkowa 7, m. 58. zdg 22 305

Oddam
2 ctr. twarogu tygodniowo. Mleczarnia Ostroróg. zdg 22 306

Wózek
dziecięcy modny, tanio. Graniczna 13, m. 7. zdg 22 310

Skład kolonjalny prosperujący
przy ruchliwej ulicy tylko poważnym reflektantom sprzedam, zaraz. Oferty Kurjer Poznański zdg. 22 218

Motor
prąd zmienny 6 KM.

Imadła
różnych wielkości.

Transmisje.
Nożyce 1½ mm. Szafa blaszana. Polna 8. zdg 22 025

Strzelnica
objazdowa do sprzedania. Zgłoszenia księgarnia St. Mikolajski, Śrem. ng 12 875

Philipsa
aparat anodowy i prostownik — prąd zmienny — tanio. Warszawska 10. Rubis. zdg 21 954

Samochód
sprzedam bardzo tanio. Gilewska Świerczewska 19. zdg 22 336

Skład
towarów krótkich z mieszkaniem egzystencja sprzedam. Oferty Kurjer Poznański zdg 22 340

Pudła
do regałów większą ilość sprzedam. Adres wskaże Kurjer Poznański zdg 22 342

Meble kuchenne
wprost wytwórni najkorzystniej sprzedaje Koniecki, Piaskowa 3. zdg 22 094

Sypialnię
jadalnie w dobrym stanie tanio sprzedam. Oferty Kurjer Pozn. zdg 22 263

17. LOKALE

3 osobno 5
ubikacji na cele handlowe lub cichy przemysł przy św. Marcinie od zaraz do wynajęcia. Zgłoszenia św. Marcin 13 — 6. zdg 22 595

Pończochy - skarpetki
dobre tanio tylko w firmie **„Haftoplis"**
Stary Rynek 6, (Wiankowa). Pr 4567-29.9

26. SZUK. POSADY

Ogłoszenia do 30 słów dla poszukujących posady w tej rubryce obliczamy po jednej trzeciej cenie drobnych

Monter radjotechnik
oraz ewentualnie
szofer
siła pierwszorzędna na stałą posadę potrzebna zaraz. Zgłoszenia z odpisami świadectw Kurjer Poznański ng 12 874

Inteligentna
z dobrej rodziny, szycie, robótki, język niemiecki, ekspedycja, w składzie szuka posady. Oferty Kurjer Poznański zdr 22 836

Ucznia
uczennice, przyjmie lekarz - dentysta. Swarzędz, Rynek 38. — Winterowska. zd 22 160

Posadę
kelnera stała praca utrzymaniem dam za udzielenie pożyczki 1000 zł. zaraz. Oferty Orędownik zd 22 314

27. WOLNE MIEJSCA

Pielęgniarkę
wykwalifikowana do niemowlęcia. Zgłoszenia Słowackiego 48, m. 3. zdg 22 346

Panie
sprzedaży prywatnie tanich pasków higjenicznych dobry zarobek. Kaucja 30 złotych lub zastaw. Oferty Kurjer Poznański zdg 22 362

Panie
szycia pasków maszyną w domu. Oferty Kurjer Pozn. zdg 22 588

Zbożowiec
rutynowany, obeznany z polsko-niemiecką korespondencją handlową, książkowością a oraz handlem z majątkami ziemskiemi potrzebny na stanowisko kierownicze. Kaucja wymagana. Oferty uprasza się do Kurjera Poznańskiego pod dg 3254

Chłopiec
do posyłek poszukiwany. Plac Wolności 17. m. 15. zdg 22 255

Akuszerki
masażystki, hygienistki bez posady mogą otrzymać stałe intratne zajęcie. Zgłoszenia osobiste poniedziałek od 10—13: 15—18 Podgórna 14. m. 1. Tg 1361

NOWINY poświąteczne

Przynoszą co poniedziałek rano

Wieści z Polski i ze świata
Sport — Nowiny Filmowe

Egzemplarz **10** gr
Do nabycia wszędzie.

Skład
kolonjalny, magiel w bardzo dobrem położeniu sprzedam z powodu pewnej zmiany. Oferty do Kurjera Poznańskiego zdg 22 345

Dom
morgę ogrodu sprzedam. Władysława Krawczyk. Lasek, powiat Poznań. zdg 21 963

Kiosk
w budynku rządowym, centrum, ze sprzedażą artykułów monopolowych, papeterja, dobrze zaprowadzony do odstąpienia. Oferty Kurjer Poznański zdg 22 267

Wózek-Fotel
dla chorego sprzedam okazyjnie. Mosina, Lipowa 1. zdr 22 884

15. POKOJE UMEBL.

Pokój
elegancki z wszelkiemi wygodami, łazienką, telefonem panu. — Piekary 5, parter prawo. dg 3233

Pokój
słoneczny, obiadami kulturalnym Przecznica 6—3. zdg 22 150

Lokal handlowy
blisko centrum do wynajęcia zaraz. Oferty do Kurjera Pozn. nr 12 923

23 ROZMAITE

Znana
wróżbiarka Adarelli przepowiada cyfr — kart ręki. Przyjmuje także niedziele święta. Podgórna 13, mieszkanie 10. p 2345

Humor zagraniczny

Przezorny.
Jestem panu wdzięczny za wyratowanie. Miałem dobry pomysł, wkładając na wszelki wypadek perukę damską?

(„Humorist", Londyn). S. F.

Co futro — to **Edmund Rychter** — co palto — to **Edmund Rychter** — co ubranie — to **Edmund Rychter** Poznań, Ostrów Wielkop.

Przedpłata na miesiąc sierpień 1935 roku za oba wydania razem w Poznaniu w ekspedycji zł 3.20, w agencjach w mieście zł 3.50, z odnoszeniem do domu w Poznaniu zł 3.70, z odnoszeniem przez pocztę poza Poznaniem miesięcznie zł 4.14, kwartalnie zł 12.40, pod opaską miesięcznie w Polsce zł 7.50, w innych krajach zł 9.50. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Ogłoszenia na stronie 6-łamowej 25 gr., na stronie 4-łamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 60 gr, na stronie czwartej (lub piątej) 100 gr, na stronie drugiej (lub trzeciej) 120 gr, przed wiadomościami potocznemi 200 gr od 1-łamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniem miejsca 20% nadwyżki. Ogłoszenia do wydania porannego przyjmujemy do godz. 18.30, w nagłych wypadkach do godz. 22 u stróża, do wydania głównego (wieczornego) „drobne" do g. 11.10, w dni przedświąteczne do godz. 11.00, większe dłużej według możności. Drobne ogłoszenia najwyżej 100 słów w tem 5 nagłówk.): słowo nagłówk. (tłuste) 25 gr, każde dalsze słowo 15 gr. Za różnice między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstałe wskutek matryc., wydawnictwo nie odpowiada.

W wydaniach wielkoświątecznych i uroczystościowych poprzedza normalną codzienną część numeru z reklamami i ogłoszeniami materjał poświęcony danej uroczystości.
Telefony do Redakcji i Administracji: 44-61, 14-76, 33-07, 35-24, 35-25, 40-72, w niedzielę, święta i nocą tylko 14-76, 35-24 i 40-72.
P. K. O. Poznań nr. 200 149